

Kuryer Poznański.

Nr. 21.

Redaktor odpowiedzialny:

Czwartek, 27 stycznia 1876.

Eulogiusz Zakrzewski.

Rok V

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odpowiedniego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Ryceńskiej Nr. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitzgabra. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czoch, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubec, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74; Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolatowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 27 stycznia.

Pisaliśmy niedawno, że według pogłosek oburzających o Wiedniu w gabinecie wiedeńskim zanosi się na przesilenie ministeryjne, i że telegramy pospieszły z zaprzeczeniem tej wieści. Dzisiejsze pisma wiedeńskie podają nam bliższe szczegóły w tej sprawie. Pan Lasser zamierza podobno skorzysta ze swój słabości i usunąć się z zawczasu, z nim musiałby ustąpić książę Auersperg. Miejsce Lassera zająć ma p. Chlumetzky, ministrem handlu zaś zostałby p. Herbst. Czy jednakże na zmianę ministeryum w tej formie, będącą po myśli pewnych menarów, zgodzą się wpływowe koła Izby, o tem wątpić sobie pozwalamy. — Na przedwczorajszej, prawdopodobnie ostatniej konferencji Izby panów odczytano pismo ministeryjne, w którym ministrowie odmawiają bliższej informacji w sprawie układów handlowo-celnych z Węgrami, kładąc na to przycisk, że będąc świadomymi tak obowiązków i odpowiedzialności jako też i politycznego honoru swego w tym duchu prowadzić będą układy z Węgrami, nie przyjmując żadnych instrukcyi ani też kierunków, zwłaszcza, że parlament czasu swego będzie mógł swobodnie obradować nad rezultatem rokowań. Po odczytaniu tego listu, który nie bardzo się mógł podobać konferującym, zgromadzenie się rozeszło nie powziawszy żadnej formalnej uchwały. — Na wczorajszym posiedzeniu Izby deputowanych w Peszcie, prezes ministerstwa, Koluman Tisza, odpowiadając na interpelacyę deputowanego Madarassa o stanowisku rządu węgierskiego w tejże samej sprawie handlowo-celnej, oświadczył, że szczegółów Izbie jeszcze komunikować nie może i zwrócił uwagę Izby na to, że rząd nie może z góry zważyć odpowiedzialności na ciała prawodawcze. W ogóle spór austro-węgierski coraz żywiej toczy się poczyna. Węgrzy, którzy zamiast miarkować zapal wojenny, krzepią go w sposób przemawiający silnie do umysłów, chcą w ten sposób wyrwać ogół z chorobliwej apatii dla spraw publicznych i wyleczy go z rozpaczliwego zniechęcenia, które niedawno jeszcze występowało na jaw w formie bardzo niebezpiecznej, bo w formie tęsknoty za czasami przedparlamentarnymi. Przyszłość niedaleka okaże, czy pożyteczniejszą rzeczą dla Węgier byłaby wytrwała praca nad reformami wewnętrznymi, czy burzliwe występowanie w obronie wygórowanych pretensyi.

Ze wschodu co chwila inne nas dochodzą wiadomości. Wczoraj donosiliśmy o groźnej postawie Turcyi względem Czarnogóra — dziś Polit. Corresp. otrzymuje z Carogrodu wiadomość o projekcie oddania księciu Nikicie Hercegowiny, pod warunkiem, że się uzna wazalem sultana i tak z Czarnogóra jak i Hercegowiny roczny płacić będzie haracz. Ta sama gazeta donosi o ustąpieniu Mahmuda baszy i o zastąpieniu go przez Midhada baszę. — Pominawszy już wiarygodność powyższej wieści, z góry przewidzieć można, że książę Nikita nie przyjąłby nigdy podobnej propozycyi i nie wyrzekłby się niezależności dla powiększenia terytorium swego.

Wojska rządowe w Guipozcoa rozpoczęły, jak donosi telegram z Madrytu, kroki zaczepne przeciw pozyeyom karlistowskim; ruchy wojenne wymierzone są przeciw twierdzy Arassain, przy czém udato się wojsku dotrzeć aż do Lasarte i zająć tamże stanowisko. Lasarte leży na drodze, wiodącej z Andoain do San Sebastian resp. do wybrzeża, o 4 kilometry na wschód od Usurbil dwa kilometry od twierdzy Varcaizbegni i Santa Barbara, zagrożonych przez karlistów. Telegram z Bayonny donosi nawet, że karliści wyparci zostali z pozyeyi pomiędzy Hernani a Lasarte. Oczekujemy pewniejszych doniesień w tej mierze, i mamy nadzieję, że wojska karlistów, walczące pod okiem dzielnego swego wodza, który 21 miał przybyć do Andoain, nie pozwolą się tak łatwo wyrugować z raz zajętych stanowisk.

Nakoniec zapisać nam należy odpowiedź prezydenta Granta, daną na zapytanie Izby reprezentantów, iż w kwestyi kubańskiej nie prowadził rząd z żadnym innem mocarstwem korespondencji dyplomatycznej, okrom z dworem madryckim. Reprezentanci rządu północnoamerykańskiego przy innych dworach otrzymali tylko rozkaz zawiadomienia tychże dworów o nocie wystąnieniu do posła madryckiego Caleba Cushinga.

Londoni Morning Post zawiera ważną wiadomość, wyrażoną w słowach zdradzających jak najgorszy humor. Dziennik ten pisze: „Dowiadujemy się obecnie, że istnieje między skrajną częścią duchowieństwa anglikańskiego a Rzymem intryga wprost zawiązana, której wypadek ogłoszony będzie dopiero wtedy, gdy się wszystko ułoży.“

Możemy się tedy rychło spodziewać bardzo pocieszających dla sprawy kościoła naszego wiadomości.

W p. zysły poniedziałek, dnia 31 b. m. odbędzie się w mieście naszym, jak doniosły wczorajsze pisma polskie, wiec w sprawach bieżących.

Choć obwieszczenia nie podają porządku obrad, lacono każdy zrozumie, o co chodzi zwolującym obywateli miasta Poznania na wspólną naradę, bo coż nas więcej obchodzić może w obecnej chwili, co więcej ciążyć na sercach naszych, aniżeli sprawa kościoła i sprawa języka naszego?

Projekt do prawa o języku urzędowym, jak iskra elektryczna poruszył naród cały. Śląsk, Księstwo, Prusy, dotknięte do żywego gwałtem, jaki spełnić zamierzają na języku naszym, tej drogiej każdemu Polakowi po praocjach spuściznie, nie mogą pozostać nieczynnymi widzami, nie mogą obojętnie patrzeć na pozbawienie nas praw i przywilejów naszych.

W obec zapowiedzianego prawa obowiązkiem narodu zanieść protest uroczysty do sejmu, a gdyby ten nie skutkował, do monarchy; zadokumentować w obec całej Europy, że nam się niesłychana dzieje krzywda przez nowy projekt, gwałcający najświętsze nasze uczucia, wydzierający nam nasz język, wyspany z piersi matek, będący po wierze ojców najdroższym skarbem naszym.

Poznań, jako stolica Wielkopolski, ma chlubny obowiązek przodowania reszcie dzielnic polskich, pod berłem pruskim zostających, w obronie praw i interesów naszych. Poznań też pierwszy zapowiada wiec w tej sprawie i wzywa wszystkich ludzi dobrej woli, wszystkich szczerze miłujących Ojczyznę obywateli, aby się zbrali jak najliczniej, celem przyjęcia i podpisania petycyi w sprawie językowej.

Oprócz tego groźnego niebezpieczeństwa, co jak grom niespodzianie spadło na głowy nasze, jest inna jeszcze sprawa, świętsza jeszcze i wyższa: sprawa uciśnionego Kościoła. Pozbawiony duchownych zwierzchników i dusz pasterzy, którzy za kratami lub zdala od Oj-

czyzny tulaczy wieść muszą żywot — ściesmony w prawach swoich — kirem żaloby odziany jest Kościół nasz święty. Czyż podobieństwem jest dla nas Polaków, zebrawszy się na wspólną naradę, nie wspomnieć ani słówkiem o sprawie kościelnej, nie wypowiedzieć przed światem jasno i dobitnie uczuć, jakimi dla świętej matki naszej, Kościoła przejęci jesteśmy? Zaiste, że nie. Dla tego też drugim przedmiotem obrad poniedziałkowego wiecu będzie sprawa Kościoła, a Poznań łącząc jedną sprawę z drugą da najlepszy dowód, że godnie pojmuje obowiązki, ciążące na Polakach. Za dni kilka, po dwuletnim więzieniu opuszcza samotną celę swoją Najdostojniejszy nasz Arcypasterz, Kardynał-Prymas. Wiec polski i katolicki, odbyty w Poznaniu niemal w przeddzień Jego uwolnienia, będzie mu dowodem, żeśmy nie upadli na duchu, żeśmy wytrwali przy tym sztandarze, który On w wyznawstwie swoim tak mężnie niósł przed nami.

Na wiec przeto w sprawach bieżących, w sprawie języka i w sprawie Kościoła wzywamy współobywateli naszych, wszystkich stanów. Wszycyśmy dziećmi Polski kochającymi kraj nasz z całej duszy, wszyscy niemal synami Kościoła, gorąco przywiązani do wiary ojców — stańmy zgodnie w obronie praw Ojczyzny i Kościoła, pokryjmy petycyę do sejmu pruskiego tysiącami podpisów, uchwalmy rezolucyę, wyrażającą nasze przekonania religijne, a przykład Poznania w jednej i drugiej sprawie, niechybnie znajdzie naśladowców.

A zatem w imię Boże licznie zgromadźmy się na wiec poniedziałkowy.

Nowy dowód gorliwości obywatelskiej dał dnia 21 b. m. p. Jackowski z Jabłowa, stanawszy w Starogardzie przed Wydziałem powiatowym w obronie praw języka polskiego. Wiadomo czytelnikom naszym, że wiec w Nowej Cerkwii rozwiązany został przez wójta Gerdeya z powodu, iż obrady toczyły się w języku polskim. Na zażalenie piśmienne, zanesione do

Szlachta i Czynownicy

POWIEŚĆ

przez

Józefa ks. Lubomirskiego.

(Część druga.)

(Ciąg dalszy. Zobacz Nr. 20.)

VI.

Dom, w który się wpatrywał Andrzej Popow z poddasza, gdzie wraz z Polenem zamieszkał, był piękną kamienicą z ogrodem i dziedzińcem. Zbytek i staranność urządzenia w każdym zdradzały się szczegóły, w ogrodzie pięknie utrzymanym, wygrabionych ścieżkach i świecącej kracie żelaznej. A jednak wspaniały dom zdawał się być pustym, okna nigdy się nie otwierały. Od czasu do czasu lewe skrzydło ożywiało się po trochu. Baron von Schelmburg, właściciel pałacu, starzec sparaliżowany od lat wielu przyjmował niekiedy licznych gości, i zauważano między innymi, iż 5 każdego miesiąca boczne drzwi rezydencyi jego uchylały się przed tłumną procesyą, zdążających do niego zaproszonych. Wtedy okna rześnistem jaśniały światłem, i zdawało się, że baron dawnych podejmuje znajomych. Opowiadano sobie bowiem, iż kiedyś, długo przed chorobą, która go zlamiała, był on wysokim w państwie urzędnikiem. Główna brama otwierała się po kilkakrotnie w tygodniu przed mężem w wieku dojrzałym, który wiernie odwieztał barona. Baronowej nikt nie widywał, tak była przykutą staraniami około kaleki. Służba była nieliczna i małowólna.

Opowiadano jeszcze, że baronowa zupełnie jak siostra miłosierdzia poświęcała się nieszczęśliwemu małżonkowi, który stracił był zdrowie na Syberyi, w ciągu podróży, jaką tam za rozkazem cara Mikołaja odbywał. Wdzięczność rządu objawiała się hojną pensyą. Nikt od lat piętnastu baronowej nie oglądał. Córkę ich widywano niekiedy, gdy wyjeżdżała z ojcowskiego pałacu. Zdawała się wszystkim bardzo ładną.

Domyślić nam się łatwo, że właścicielem owego domu nie był nikt inny, jak dawny nasz znajomy Schelm. Był naczelnik wydziału strażliwie się odmienił, i trudno było poznać w tym starcu sparaliżowanym, owego sprężystego urzędnika, który niegdyś dzierżył sieć polieyi tajnej w całym państwie. Posiwał był zupełnie, i po części wyłysiał. Lewe oko krwią zabiegłe i wysadzone na wierzch, usta skrzywione złowrogim uśmiechem, twarz w połowie żółta, w połowie strupieszala wszystko to razem wzięte tworzyło całość odrażającą i straszna.

Wstręt mimowolny napelniał na widok tej nieruchomej i jęczącej postaci, usadowionej bezsilnie w krześle. Oddawna się z tą nie ruszył, cały bowiem prawy bok i nogi miał sparaliżowane.

Czytelnicy nasi pamiętają zapewne, jako Schelm w powrocie swoim z śledztwa utopionym został w rzece sybirskiej przez mściwego Kurlandczyka. Król katorżników na widok niknącego w fali topielca, więcej się o niego nie troszczył i postanowił pogoni omylić, zwłaszcza, że mnóstwo ludzi w ślad za nim odbijało od brzegu. Atoli w chwili, kiedy Müller wraz z wiernym Iwanem w zakręcie rzeki zniknął, jeden z poczytliwów stacyi wydobylwał z toni martwe zwłoki Schelma. Rzucono je w łódź i zaniechawszy dalszej pogoni, wszyscy powrócili na brzeg. Schelm zdawał się być bez życia, poczytliwi radzili nad nim, ażali

wypada władze ostrzedz, czy też pochować go po cichu.

W tem odgłos kolokoła dał się słyszeć na drodze. Zajechał kuryer, poprzedzający powozy hr. Włodzimierza Łanina, który też niebawem przybył. Smotrytiel rozkazał, aby przepięgano co żywo.

Opuszczając trupa, rozłożonego na stole w izbie podróży, poczytliwi skozyli do stajni. Tymczasem hrabina Łaninowa z mężem wchodziła do izby.

— Tutaj przyszło nam spoglądać na walkę, tu drżam o ciebie, najmilszy; chodź ze mną...

Smotrytiel nie wiedział wcale, że tam topielca złożono; nie sprzeziwił się tedy zrazu woli Tetyany, która niespodzianie ujrawszy trupa rozłożonego na stole, cofnęła się przerażona.

Wtém nadbiegł smotrytiel uprzedzony przez poczytliwów.

— Niech pani hrabina raczy ztąd wyjść, mój własny pokój jest na jęj rozkazy.

— Co to za człowiek? spytała Tetyana wskazując na martwe zwłoki.

— Dera przykrywała trupa, a niepewne światło księżycza nie dozwalało rysów rozpoznać.

— Pani, wyjąkał urzędnik, jestto podróżnik zamordowany co dopiero przez króla katorżników.

Włodzimierz zbliżył się do stołu, ale wnet odskoczył, wołając:

— Schelm!

Zdało się Włodzimierzowi, że martwe poruszyły się zwłoki.

— Ale on żyje! powtórzył.

Tetyana przystąpiła mężnie.

— Jeśli nie umarł, ratować go trzeba.

— Darennie! wtrącił smotrytiel, już moi ludzie próbowali go ocucić.

— Zaręczam, że się rusza, powtórzył Włodzimierz.

— Jeśli iskra życia w nim została, odezwała się Tetyana, obowiązek nasz jest jasny. Nie wyjdę ztąd, dopóki nie sprawdzimy, co trzeba z nim zrobić. Człowiek ten dostatecznie już ukaranym został; gdy Bóg tak miłosiernym dla nas, mielibyśmy sami na przebaczenie się nie zdobyć?

— Masz słusność Tetyano, powtórzył jęj Włodzimierz, a obracając się do smotrytiela dodał:

Podróżnik ten jest wysokim urzędnikiem cesarstwa; należy wszelkich dołożyć starań, aby go ocucić. Zawołaj tu wszystkich ludzi, może nam się lepiej uda tym razem.

Tetyana nawykła w ciągu ostatnich lat do trudów i niewygód sybirskiego życia. Sama kierowała zbawczą czynnością poczytliwów, znaczne obiecując im wynagrodzenie. Rozcierano Schelma okowitą i szczotkami, aż nareszcie mniemany trup westchnął i usiadł o własnej mocy, wraz przytomność mu wróciła.

— Litości! łaski! oddam pieniądze! Wtém poznał Włodzimierza i nie opisana trwoga wystąpiła na jego oblicze.

— I ten także! alboż się wszyscy przeciwko mnie złączyli!

I zaczął szlochać jak dziecko.

Tetyana i Włodzimierz spędzili całą dobę na stacyi, nie szcędząc troskliwych starań dawnemu wrogowi. Schelm odzyskał życie, ale wraz przytomność i ruch nie powróciły. Członki sparaliżowane przestały mu służyć, płakał wciąż, jedno i to samo powtarzając:

— Mam pieniądze! bogatym jestem Müllerze! kocham cię, wspomnij na nasze dawne koleżeństwo.

Wydzielnictwo powiatowe otrzymał p. Jackowski... odpowiedź pochwalającą postępowanie wójta, pozwalającą jednakże na dochodzenie tej sprawy na publicznie posiedzeniu całego wydziału.

Po gruntownym wywodzie p. Jackowskiego spodziewać się było można, iż Wydział uzna niesłowność swego postępowania, atoli stało się zupełnie przeciwnie.

Pan Jackowski niechybnie skorzysta z przysługującego mu prawa i w wyższej instancji upomni się o pogwałcenie praw i swobód naszych, żądając skarcenia samowoli urzędników, którzy z nieznajomości istniejących przepisów, wolność konstytucyjną zagwarantowaną, nadwyrężają.

Podaliśmy odpowiedzi Prezesa naczelnego do dozórów kościelnych w Baranowie i Poniecu. Germania radzi, aby i w naszym Księstwie podobnie jak w innych prowincjach udawać się z zażaleniami przeciw fałszywemu zastósowaniu w praktyce prawa o zarządzie majątków kościelnych do ministerstwa i podaje jako wzór podanie kilku dozórów kościelnych z dycecyi paderbornskiej do ministra Falka.

Królewski komisarz dla zarządu nad majątkiem biskupim w dycecyi paderbornskiej wydał rozporządzenie, które się tutaj dołącza, a w którym instrukcja dla zarządu nad majątkiem gmin katolickich w porozumieniu z naczelnym prezesem ułożoną na dniu 13 grudnia 1875 roku do publicznej podał wiadomości.

Przeważnie w tym rozporządzeniu, w którym komisarz dla zarządu nad majątkiem biskupim, dalej § 9 przekazuje temuż komisarzowi przysługujący biskupowi zarząd i nadzór nad kościelnym majątkiem w dycecyi — również § 11 zowie czynność komisarza czynnością urzędową — wszelako wolno nam zauważyć, że tenże urzędnik przez ministra wybrany, wedle ducha prawa nie nosi na sobie cechy władzy zwierzchniej.

W równej mierze nie przysługowało mu prawo wydawania ogólnych instrukcji, mieszających w sobie rozporządzenia tej rozciągłości, do jakiej nawet władza biskupia się nie posunęła — ani też prawo ogólne państwowe jej do tego nie upoważnia.

Nazajutrz stan ten się nie odmienił. Tetyana odezwała się tedy do męża: — Oto nam się nadarza sposobność okazania naszej wdzięczności Opatrzności Bożej, która nas wywiodła z niedoli.

— Ani! odparł w uniesieniu małżonek. — Złożono bezwładne ciało Schelma na furgon, towarzyszący orszakowi podróżnemu Łaninów. Przy pierwszej sposobności przywołano doktora; ten konstatował paraliż nieuleczony.

— Co tu począć? zapytał Włodzimierz? — Przewieść go do Petersburga i oddać rodzinie, nieprawdaż Włodzimierzu? — Za całą odpowiedź Łanin czule uściskał małżonkę.

I oto takim sposobem Schelm wrócił żywy z Syberji i dla tego po upływie lat szesnastu spotykamy się znowu z tą ciemną postacią, która zapełniła pierwszą część naszego opowiadania.

Przepowiednia lekarza spełniła się co do joty. Jeżeli prawa strona twarzy i ciała Schelma zachowała pozory trupie, jeżeli paraliż przykuwał go na wieki do obszernej krzesła, lewe oko błyszczało tak żywym ogniem, jak gdyby cała żywotność w nim się była streściła i zbiegła.

przez prawo na dniu 20 czerwca 1875 r. wydane. Prawo to przeobraziło całkiem tak władzę mającą zarządzać majątkiem, jako też sposób, w jaki tenże zarząd ma się odbywać.

Wreszcie nadzór komisarza królewskiego nad majątkiem gmin, o którym mowa przy d. 20 maja 1874 r. zniesiony prawem z dnia 20 czerwca 1875 tak w ogólności przez § 59 jak w szczególności przez § 58.

Tymczasem prawo z dnia 20 Czerwca 1875 postanowiło w tym względzie coś stanowczego, co do wszystkich biskupstw nawet nie wakujących się odnosi.

Jedynie w tym przypadku, jeśli przypuścimy, że przez władzę państwową w § 58 władzę nadzorczą § 55 rozumieć należy — upada sprzeczność, której inaczej pomiędzy alinea 1 i alinea 3, § 58 rozwiązaćby nie zdołano.

Wobec tego orzeczenia niewątpliwa, że przez władzę państwową rozumiano te, o których § 55 wspomina. Zażądać tylko zmiany pod względem formy, albowiem inaczej cytaty §§ 43 i 44 okazałyby się niestosownymi.

Przy obradach w zbie, życzył sobie w rzeczy samej komisarz rządowy tłumaczenia (raczej oświadczenia), że przez władzę państwową należy rozumieć komisarza zawiadującego majątkiem. Referent zgadzał się na to, wszelako zastrzegł sobie zmianę formy dopiero przy trzecim czytaniu.

Cały system drutów telegraficznych schodził się w poręczu owego krzesła, jedne ginęły w drzwiach z trzech stron otwierających się na pokój, inne podnosiły się do sufitu, lub tajemniczo ginęły w ścianach.

Schelm czytał pilnie książkę, położoną przed nim na pulpicie; w tym zapukano do drzwi. Schelm drgnął mimowolnie i posłuchał bacznie. Po drugim stuknięciu zawołał: — Otóż i Daryn.

A wyciągając rękę chwycił za jedną z kauczkowych kul leżących opodal na stolyczku. Wybrana przedtem kula była barwy zielonej. Po trzecim uderzeniu przysiadła na siebie, jednocześnie powstał hałas jakoby odsuwających się rygli i zamków.

Natenczas Schelm puścił kulę zatrzymaną w dłoni, i drzwi zawarły się z trzaskiem. — No i cóż? zapytał Schelm. — Nie! odparł Daryn.

— Jakto? wszakże już siódma wybiła. — Nie było mi podobnym wypełnić rozkazów Waszych. Schelm tak się gwałtownie rzucił na krzesło, jak gdyby siły przelotnie był odzyskał.

prawa biskupiego nadzoru i zarządu nad majątkiem gmin kościelnych w dycecyi paderbornskiej a wykonywane by-ają przez władzę nadzorczą królewską r. zporządzeniem z 27 września r. b. oznaczone. Instrukcje, jak sprawę należy prowadzić, mogą jedynie stosownie do § 42 naczelnym prezesowie wydawać.

Owe prawa zaś przysługujące władzom nadzorczym nie mogą ogólnie przez delegata przechodzić na komisarza królewskiego — ponieważ są prawami zwierzchniczymi, które z natury swej ogólnie przekaazywane być nie mogą i ponieważ nominacja na mocy prawa przez rozporządzenie królewskie nastąpiła.

KOESPONDENCYE KURYERA POZN.

Parysz, 17 stycznia. (Położenie obecne.)

(Z. K.) Smutnego bardzo położenia jesteście świadkami. Rozdwojenie w ministerstwie, nibyto usunięte, ale zawsze istniejące, rozdwojenie w rodzinie — i marszałek prezydent mierny polityk na czele rządu.

W samą rzecz nie łatwo zrozumieć postępowania prezydenta. Wszystkie stronnictwa nie zadowolone z jego ciawiejności; jego orędzie do narodu mało zrobiło wrażenia.

Prezydentowi zostawiały tylko dwie drogi. Albo pokazać się rzetelnym konserwatystą — jakim być się zdaje — i przyjąć dymisy pp. Say i Dufaure; soisie połączyć się z p. Buffet, wybrać ministrów z prawego środka i przy wyborach przedstawić i popierać kandydatów rządowych; albo połączyć się z lewym środkiem i w takim razie usunąć pana Buffet.

Chwiejność Ludwika XVI i Karola X przypawili ich o utratę tronu. Każdy chłop francuski chciałby dziś wiedzieć, co marszałek myśli i jakie jest jego przekonanie polityczne? a nikt na to nie znajduje odpowiedzi!

Co znaczą te szumne słowa dawniej powiedziane: „J'y suis et j'y reste!“ (Jestem i pozostanę) powtórzone prawie w terażniejszym orędziu! Są to czcze wyrazy, podobne do tych, które na początku wojny wyrzekł p. Jules Favre: „Ani piędzi ziemi, ani grosza z naszych pieniędzy!“

Z kąd taka pewność u marszałka, że jeszcze Z nieopisaną złością, błyskając zdrowem okiem krzyknął: — Nie mógłś? czyż oszalał? cóż cię wstrzymać zdołało?

— Rozkaz, idący z góry. Schelm zacharkotał jak potępieniec. — Alboż mogą być rozkazy wyższe od moich? Mam tedy kogoś nad sobą! omyliłś mnie z umysłu, ponieważ jestem kaleką. Ostróżnie moście Daryn!

— Baronie! — Czy nie jestem wszechwładną Głową waszą? Czy nie stoję na czele wszystkich went i stowarzyszeń w Rosji? Alboż komitet nie przysłał tu do mnie co miesiąc swych delegatów dla zbadania méj woli i odebrania rozkazów? Czy też ostatnie zebranie nie potwierdziło mego naczelnictwa? Może to wszystko skłamałś i dziś odwołałś mozesz?

— Nie skłamałś. Komitet w istocie polecił posłuszeństwo rozkazom barona... — Dla czegoś tedy uchylacie się od nich? — Bo odebrałś przeciwne wskazówki. — Od kogoż? wszakże się łoża centralna nie zgromadziła ostatniemi czasy, o ile ja wiedzieć mogę.

— I owszem, skoro list załączony mnie doszedł. — List, pokaz mi list! przecież widzisz, że się ruszyć z miejsca nie mogę, ryknął Schelm w strasliwym uniesieniu. Prawda tedy być musi, dodał po chwili, boć poznaję pieczęć i podpisy. Chyba mi coś ukrywacie! chyba istnieje nieznana mi organizacja!

pięć lat rządzić będzie Francją, gdy od siedm-dziesięciu lat strącony był dwa razy z tronu Napoleon I, dwa razy Bourboni, Ludwik Filip, Napoleon III i trzy razy rzeczpospolita. Zkąd to przekonanie że będzie mógł czoło stawić Izbie deputowanych i senatowi — w razie gdyby wybory wypadły niekorzystnie — kiedy dziś ugina się przed jednym ministrem, panem Say? Nie z takiego materiału z jakiego ulepiony marszałek Mac-Mahon, tworzą się ludzie stanu, zdolni walczyć z powodzeniem przeciw dwóm Izdom wszechwładnym.

Dni panowania prezydenta można uważać za policzone. Zastąpi go z początku p. Thiers. Wiadać nawet, że takie panuje przeczcucie w narodzie, bo ludzie cisną się do jego domu, na placu St. Georges. Potem prawdopodobnie przyjdzie p. Gambetta, a dalej pp. Naquet, Chalemel—Lacour i... komuna!

Z daleka nie można tak jasno zdać sobie sprawy z obecnego położenia, jak będąc na miejscu. I tak Kurjer cieszył się prawie, że nie przyszło do przesilenia ministeryalnego, a to właśnie jest największym nieszczęściem. Co po takich ministrach jak pp. Dufaure, Say, Meaux, Wallon, którzy zabraniają urzędnikom swoim krzątać się czynnie w sprawie wyborów! Bo cóż to za udział w wyborach, kiedy się tylko za tym lub za owym kandydatem głosuje, a nie broni się kandydata swojego. Przecież trzeba nieoświeconemu ludowi przedstawić, jakie może osiągnąć korzyści z wyboru tego lub owego deputowanego, a uszczerbek, gdy inny przejdzie. Otóż ci panowie ministrowie zabraniają ogromnej liczbie urzędników, z klasy najwykształconszej, miewać się do wyborów. W takim razie powinienby rząd zabronić wszelkiego ruchu wyborczego, wszelkich dzienników rewolucyjnych. Urzędnicy mają zachować milczenie, a lada radykał i komunista gardłować będzie i tumanić lud słowami niezrozumiałymi ani dla siebie, ani dla swoich słuchaczy, jak: Niebezpieczeństwo socyalne! zasady r. 89go! Ustrój społeczny! i t. p.

Są ludzie, którzy w postępowaniu marszałka upatrują plan od dawna już przygotowany, mianowicie plan zamachu stanu! Wspominamy o tym bez żadnych komentarzy i uwag z naszej strony. Pytanie jednak na czyją by to było korzyść? Henryk V, który nie chciał korony, z godłami rewolucyi, tym mniej zgodziłby się na zawdzięczenie jej zamachowi stanu. O hrabim Parryzu nie ma co mówić. Zaręczają jednak że marszałek w głębi serca sprzyja zawsze bonapartystom.

Marszałek prezydent dziś jest jakoby królem konstytucyjnym francuskim; dobrze mu z tym kiedy powiada: „J'y suis et j'y reste,“ ale jak go zechcą zepchnąć z tego stanowiska, kto wie czy nie zechce w nowój monarchii być najpierwszym?

Zdarzeniem prawie politycznej doniosłości, jest przedstawienie komedyi w czterech aktach. „Les Danicheff“ przez p. Piotra Newskiego (pseudonim). Wiele w niej jest aluzji politycznych. I tak w drugim akcie Włodzimierz Danicheff mówi do swojego serdecznego przyjaciela pana Taldé, sekretarza ambasady francuskiej w Petersburgu, któremu uratował życie. „Co ja zrobiłem, byłbyś uczynił na mojem miejscu. Dzięki zwierz rzuca się na Francuza. Rosyanin żałuje Francuza. Póki będą istnieć Francuzi, Rosyanie i... dzięki bestye, zawsze tak będzie.“

Okłaski się posypały, a kolonia rosyjska, która prawie w komplecie znajdowała się na przedstawieniu, odpowiedziała huczną salwą, jak gdyby dziękując od publiczności.

— Nie chcesz, abym ci opowiedział? — Co takiego? wiem już wszystko. Prawdopodobnie hrabina ci list ten oddała... Nie śmiałaś nawet badać Dakusa. Nie udało się tym razem, a odtąd strzedz się już będą. Idź sobie Daryn!

— Jakie są rozkazy barona dla zagrożonej łoży Rianzański? — Wszakże już niczem nie jestem i nie znacę. Uprzedź ich... niechaj się sami bronią. — A gdy Daryn spoglądał z zdziwieniem: — Wiedz, że żadnych nie uznaję wyższych od siebie przywódców. Skoro wola moja wszechwładną być przestała, wyrzekam się dyrekcyi. Nie potrzebujesz już tu zagładać aż do dnia zgromadzenia. Wtedy zanieść każę, żyw czy umarły... Daj mi dziś pokój, widzisz przecie, że mnie męczysz!

A gdy Daryn chciał się odezwać, Schelm pochwyił za kulę, drzwi się rozwarły z trzaskiem, i już prokurator się do nich był zwrócił, gdy go Schelm odwołał ponownie. — A ów książę Gromow? jakże z jego zdrowiem? czy żyć będzie? — Nie miałem czasu dla wybadania Dakusa, ale umówionym ruchem dał mi poznać, że wyszedł z niebezpieczeństwa.

— Czy ten Dakus dobrym jest lekarzem? — Nie gorszym od innych... Głupiec i arrogant, ale nas się boi, więc usłucha wszędzie, co mu rozkażą. — Pomnij na słowa moje, żegnaj cię Daryn. (Dalszy ciąg nastąpi.)

